

KRONIKA LITERACKA.

*O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych
przez A. Moldenhawer. Część Isha, str. 222, XIV, XVII.
Część 2ga, str. 244, XL. Warszawa 1866.*

Pod tym tytułem pojawiła się jeszcze na początku r. b. pierwsza część pracy p. Moldenhawer. Zawarte w niej wiadomości historyczne, jakkolwiek odnoszące się do traktowanego przedmiotu, nie dawały nam jednak dokładnego o nim pojęcia, nie wyjaśniały dostatecznie zapatrywań autora na przeprowadzenie odosobnienia w zakładach więziennych; dlatego też uważaliśmy za stosowne wstrzymać się z naszym sprawozdaniem, aż do czasu, w którym wydanie drugiej części zadania nam tego nie ułatwi. Obecnie mając pod ręką obiedwie części, pośpieszamy podzielić się z publicznością uwagami, które się nam po ich przeczytaniu nasunęły.

Najprzód więc, wyznać musimy, czytaliśmy pracę p. Moldenhawer z prawdziwą przyjemnością, która spodziewamy się nikogo nie zadziwi, komu nie jest obcy, mniej więcej, obecny stan naszej literatury; kto wspomni jaka w niej panuje posucha, jak nieliczne książki poważniejszej treści, a cóż dopiero mówić o dziełach ściśle naukowych, specjalnych w pewnej gałęzi wiedzy. Ogólny u nas upadek nauk i literatury, zwłaszcza w porównaniu z zachodem zdaje się nie może być zaprzeczonym; belletrystyka, bezbarwne po największej części powieści, tłumaczenia z obcych języków dzieł często wątpliwéj wartości, traktowanie nawet naukowych kwestyj z jakimś, zupełnie niewłaściwym dyletantyzmem, szczupła ilość książek, mających więcej jak efemeryczną wartość, oto piśmiennictwo nasze w ciągu ubiegłego trzydziestolecia. Dlatego też z tém większą przyjemnością przyjmujemy nieliczne objawy ukazujące się od czasu do czasu i zdające się wróżyć lepszą przyszłość

dla nauki i w ogóle dla poważniejszej literatury; do objawów zaś tych zaliczyć nam wypada pracę p. Moldenhawera.

Autor obrawszy sobie za przedmiot, jak sam we wstępie powiada, i co mu w zupełności przyznajemy, jedną z kwestyi najbardziej zajmujących umysły nie tylko prawników na Zachodzie Europy, ale i znaczną część społeczeństwa, która nie oddając się z powołania prawu, zajmuje się wszakże wszystkimi kwestyami społecznymi, obchodzącymi ogół, starał się wywiązać z swego zadania z całą, ze tak powiem, skrupulatnością. Nazwiska takie jak: Ducpetiaux, Mittermajer, Holtzendorf, Rüder, Eberty, Berenger i wiele innych, raporta rozmaitych komisyj naznaczonych do zbadania kwestyi więzień, sprawozdania towarzystw naukowych, których autor użył bądź za wskazówki, bądź za źródła, służą nam za rękojmią sumiennosci jego pracy. Opierając się na tak starannie zebranych materyale, p. Moldenhawer starał się rozebrać obrany przedmiot gruntownie i przedstawić go wszechstronnie. W pierwszej części dał nam, jak już powiedzieliśmy, historyczny obraz stanu więzień w rozmaitych epokach i u różnych narodów. Przedstawiwszy nam w krótkości więzienia starożytne, u Greków i Rzymian, ich stan zasadzający się głównie na tém, aby przestępcy sprawić jak największe cierpienie fizyczne, ich istotę i cel, którą Ulpian zcharakteryzował wyrażając się że: *Carcer non ad puniendos sed ad continendos homines haberi debet*. Autor zatrzymał się obszerniej nad więzieniami po wprowadzeniu chrześcijaństwa i nad wpływem jaki chrystyanizm wywarł na zmianę pojęć o prawie karném, o karze a w skutek tego i o więzieniach. Chrystyanizm na występki zapatrywał się jak na złe moralne, jak na grzech; dlatego też w karze nie chciał widzieć tylko cierpienia fizycznego, ale środek do gruntownej wewnętrznej poprawy przestępcy. W owęj epoce chrześcijańscy cesarze Rzymu wydają przepisy w celu poprawienia stanu więzień i złagodzenia ich okropności. Ale pomyślny zwrot ten trwał niedługo; napływ barbarzyńców, którzy zgruchotawszy państwo rzymskie nie był w stanie przejąć się ideami chrystyanizmu, nie tylko przeszkodził dalszym reformom, ale owszem był przyczyną do cofnięcia się na tém polu. Autor daje nam tu krótki obraz więzień we Włoszech, Francyi i Niemczech. Podług niego więzienia stawały się coraz sroższymi, srogość zaś ta doszła do najwyższego szczytu w XVIII wieku, czego najdokładniejszy obraz pozostawił nam Anglik Howard, który przejęty gorącą miłością cierpiącej ludzkości, zwiedził wielką liczbę więzień tak w Anglii jak i w innych

krajach i poświęcił całą swą działalność dla sprowadzenia reformy pod tym względem. Prawie współcześnie z nim w tymże kierunku działali Beccaria, Tomasius, Montesquieu, Bentham, Blackstone i wielu innych, a usiłowania ich połączone z ogólnym przewrotem w pojęciach, jaki miał miejsce w XVIII wieku, dały popęd do licznych prac i prób zupełnego przekształcenia więzień. Dążenia rządów były tu w najzupełniejszej harmonii z usiłowaniami wszystkich wykształconych ludzi i dlatego wiek ten słusznie uważa autor za nową epokę w historii więzień. Trudno byłoby nam przechodzić wraz z autorem liczne próby które zrobiono w celu poprawy więzień, dość nam będzie powiedzieć, że autor przedstawia je szczegółowo nie tylko w znaczniejszych krajach Europy i Ameryki ale nawet i w małych państewkach niemieckich; że słusznie przytacza Anglią, Irlandyą, Stany Północno-Amerykańskie za kraje, w których najwcześniej zaczęto myśleć o reformie i w których najwięcej na tém polu działano; że wreszcie ogólną charakterystyką tych reform było odosobnienie więźni, mniej lub więcej systematycznie przeprowadzone, a celem poprawa, nie tak jak poprzednio li tylko zadanie cierpienia fizycznego, czyli jednem słowem zaprowadzenie więzień celkowych, penitencyarnych. Bogactwo szczegółów zebranych z wielką starannością z rozmaitych krajów odznacza tę część pracy p. Moldenhawer, ale też czyni niemożliwem bardziej szczegółowe nad nimi zastanowienie się.

Po takim historycznym wstępie autor w II części przystępuje do wykazania zasad, na których opiera się systemat celkowy więzień, do rozebrania jego wewnętrznej wartości i stosunku do prawa karnego, do przedstawienia jego wad i zalet. Dla wyjaśnienia tych kwestyj, autor zadaje sobie pytania, co jest kara? jaki jej cel? jakie powinna mieć warunki i przymioty; następnie rozwiązuje je kolejno wykazując na każdym kroku że systemat celkowy uważany jako kara, najlepiej wszystkim wymaganym warunkom odpowiada; poprzednio jednak aby dojść do samego gruntu rzeczy, aby zbadać obrany przedmiot wszechstronnie, autor zastanawia się nad pojęciem państwa i jego celem, tudzież nad pojęciem prawa w ogólności i prawa karnego w szczególności, wychodząc z bardzo słusznej zasady, że od zrozumienia dobrego tych kwestyj zależy dobre zrozumienie kary, a przeto i więzień celkowych. W państwie widzi autor, nie tak jak w XVIII wieku powszechnie sądzono instytucję dowol-

na, która w zupełności podległa jest samowoli człowieka, mogącego robić z niem wszelkie ze się tak wyrażę, experimenta, ale naturalny, jednolity, żywy i moralny organizm. Autor dodaje także *nie dowolny*, rozumiejąc pod tém konieczny, to jest taki, którego samowola ludzka ani dowolnie stworzyć, ani też zniszczyć lub obajść się bez niego nie może, który jest koniecznym wpływem rozumnej natury ludzkiej, bez którego wreszcie człowiek celów swoich dopiąć nie jest w stanie. Wystawiając takie pojęcie o państwie autor przechodzi do jego celu, i widzi go nie w szczęściu lub dobrobycie, nie w wyłącznym urzeczywistnieniu prawa lub moralności, lecz „w rozwinięciu pełnem natury ludzkiej, całkowitego człowieka, w dostarczeniu mu wszystkich niezbędnych środków do swobodnej pracy we wszelkich polach działalności, czy to w sferach dobrobytu czy moralności, czy ducha czy ciała, progressyjne przeprowadzenie go na drodze postępu i rozwoju bez zatamowania mu przytęm wszystkiem jednak swobody, bez zniszczenia lub naruszenia nawet jego osobistej wolności i moralnej odpowiedzialności” (cz. II str. 14). Pojęciu temu jednak możnaby uczynić dwa zarzuty. Najprzód autor przyznając że państwo jest koniecznym, nie zależącym w zupełności od woli ludzkiej organizmem, widzi w nim tylko środek do dopięcia ludzkich celów. Otóż zdaje się nam, a zdanie to podzielamy wspólnie z Franz'em (Grundlehre der Physiologie der Staaten), Escher'em (Handbuch der praktischen politik) i wielu innemi; że zapatrując się podobnie na państwo, nie można mu odmówić i własnego dla niego samego istniejącego i z natury jego wyprowadzonego celu, celem zaś tym nie może być co innego, tylko tak jak każdej innej istoty organicznej utrzymanie własnego istnienia, zapewnienie sobie bytu. Ten popęd do utrzymania się, wrodzony państwu, prowadzi do tego iż często nie tylko nie myśli o zadosyćuczynieniu lub zaspokojeniu celów pojedynczych jednostek, ale owszém działa wprost przeciwnie, poświęcając ich cele swoim, jako wyższym, posuwając się aż do całkowitego zniszczenia ich egzystencji. Czują to także sami ludzie, poświęcając swój byt, życie i mienie dla ocalenia państwa, bo widzą że bez niego często nawet życie nie miałoby żadnego znaczenia i wartości, że nie rzadko cele pojedynczych muszą ustępować w kolidziji celom państwa. Nam się zdaje, że jak pojedynczego człowieka tak i państwa nie można zniżyć do roli prostego środka dla drugiego, że tak państwo jak i pojedyncze jednostki mają swoje cele bezpośrednie, to jest utrzy-

manie swego bytu, rozwinięcie się; ze znów z drugiej strony obydwaj czynniki przysługują sobie wzajemnie dla swego rozwoju; ze są dla siebie wzajemnie pomocniczymi środkami: ale to stanowić może tylko ich cel pośredni. Zdaje się nam także, że p. Moldenhawer wziął na uwagę tylko cel pośredni i w skutek tego widział w państwie środek dla dopięcia ludzkich celów; pojęcie to wszakże jakkolwiek niezupełnie fałszywe, grzeszy jak staraliśmy się wykazać swoją połowicznością, niedokładnością.

Drugi zarzut zrobiliśmy z powodu zobowiązania państwa do dostarczania człowiekowi wszystkich niezbędnych środków do pracy we wszelkich polach działalności. Sądzimy, że przez to autor naznacza działalności państwa zbyt obszerne granice; że jakkolwiek życzy sobie środków do pracy swobodnej, to gdyby państwo tak się mieszało w sferę działalności pojedynczych, praca ta stałaby się nieswobodną; że chociaż państwo ma przeprowadzać człowieka progressywnie na drodze postępu bez zniszczenia jego osobistej wolności, to wszakże postępowanie podobne, z natury rzeczy, doprowadziłoby co najmniej do systematu protekcyjnego, do falansterów, przeciwko którym autor powstaje, lub do owych „ojcowskich rządów” w które autor wraz z Kantem nie wierzy (cz. II str. 7), a których ostatecznym rezultatem byłoby zupełne zniszczenie wolności osobistej człowieka. Przyznajemy, że w różnych epokach, w miarę stanu cywilizacyi pewnego społeczeństwa, rola państwa musi być większa lub mniejsza; przyznajemy, że są chwile, w których państwo a raczej wybitne osobistości stojące na jego czele, kierując losami narodów, prowadzą je na drodze postępu zakrytego dla oczu tłumu; że niekiedy postęp może się stać tylko przez państwo, przez to co ono robi: ale z drugiej strony, zdaje się nam, że epoki takiej ośpałości, małoletności, że tak powiem społecznej są rzadkie, że w normalnym rozwoju dzieje się zupełnie przeciwnie. W każdym razie sądzimy, że rola państwa bardziej polega na usuwaniu przeszkód do rozwoju swobodnego społeczeństwa, że w wyjątkowych tylko razach objawia się winna energiczniej w bezpośrednim wpływie i kierownictwie, nigdy zaś jak chce autor, w dostarczaniu mu wszelkich środków do rozwoju we wszelkich polach działalności.

Zrobiwszy wszakże takie zboczenie, wróćmy się do naszego sprawozdania. Autor wystawiwszy pojęcie o państwie i jego celu, przechodzi w dalszym ciągu do pojęcia prawa w ogólności, które uważa za środek najogólniejszy i najpewniejszy do umożliwienia rozwoju człowieka w państwie. Bez prawa, słusznie po-

wiada, nie może być rozwoju, ono bowiem urządza wszystkie stosunki ludzkie, organizuje je, porządkuje: bez niego byłby chaos, zamieszanie. Ale jeżeli prawo w ogóle jest tak niezbędnym czynnikiem wszelkiej cywilizacji, wszelkiego rozwoju ludzkości, niemniej ważnem jest prawo karne, które uświęca, sankcjonuje wszystkie prawa istniejące.

Opierając się na tych pojęciach p. Moldenhawer wyprowadza pojęcie kary. Uważa ją za konieczny wpływ ułomnej natury ludzkiej, bez której istnienie państwa, konieczne dla człowieka byłoby niemożliwem (cz. II str. 37). Celem kary jest przywrócenie porządku zaprowadzonego przez prawo a zniszczonego przez spełnienie przestępstwa, zadosyćczynienie idei sprawiedliwości. Kara więc jest środkiem do zabezpieczenia panowania prawa, ale jak przestępstwo narusza prawo, sprawiedliwość w dwóch kierunkach, to jest w świecie zewnętrzym przez naruszenie pozytywnego przepisu prawa, i w wewnętrzym w moralności przestępcy, tak też i kara musi w tych dwóch kierunkach naprawić skutki przestępstwa, musi działać zarówno zewnątrz i wewnątrz. Miarę kary, granice jej musi naznaczyć nie tylko sprawiedliwość ale użyteczność i potrzeba. Oprócz tego aby kara odpowiadała swemu celowi, winna posiadać pewne przymioty, a mianowicie „być osobistą, równą dla wszystkich, podzielną, moralną, dającą się naprawić, nauczającą i zadosyćczyniącą, przykładną i bolesną, zaspakajającą (cz. II str. 68).” Wyprowadzwszy w ten sposób z konieczności istnienia państwa, potrzebę istnienia prawa w ogóle i prawa karnego z karą w szczególności, rozebrawszy szczegółowo przymioty jakie kara winna posiadać aby odpowiadała swemu celowi, autor twierdzi, że karą łączącą w sobie najwięcej takich przymiotów, jest kara więzienia, wtedy mianowicie jeżeli będzie stosownie przeprowadzoną według systematu ścisłego odosobnienia, i na dowiedzenie tej tezy poświęca większą połowę drugiej części. Dlatego przedstawia istotę odosobnienia, na czém ono polega, porównywa je z innemi znanemi rodzajami więzień, zbija zarzuty które mu robią przeciwnicy. W zadaniu tém jednak nie będziemy iść za autorem szczegółowo, zbyt obszerny przedmiot, wielkie bogactwo szczegółów, szczupłe ramy naszego sprawozdania, wreszcie bezużyteczność przedstawiania w treści tego co trzeba samemu przeczytać, nie pozwalają nam na obszerniejsze zajęcie się tą częścią, odznaczającą się w ogóle niezwykłą, zwłaszcza u nas, starannością obrobienia. Samemu jak powiedzieliśmy, trzeba przeczytać pracę p.

Moldenhawer, aby się przekonać jak wyczerpująco autor przedmiot swój traktuje, jaką masę zużył źródeł, by dać nam obraz więzień celkowych. To też niewątpliwie praca jego przyniesie prawdziwą korzyść dla każdego chcącego się oświecić w tej kwestyi, chcącego poznać jakie pod tym względem zrobiono na Zachodzie postępy.

Przebiegłszy tym sposobem w krótkich zarysach treść książki p. Moldenhawer, oddawszy sprawiedliwość jego pracy, pozwolilibyśmy sobie jednak dorzucić kilka uwag dotyczących okoliczności, którebyśmy w tej pracy za ujemne uważali. Upoważnia nas do tego niejako samo poczucie autora, który przewidując podobne zarzuty, z góry się z nich w odpowiednich miejscach usprawiedliwia. I tak, moglibyśmy mu np. zarzucić brak oryginalności. Autor przewidując ten zarzut mówi (cz. I wstęp str. VI) „że niema pretensyi tworzenia czegoś oryginalnego, i że praca jego jest tylko sprawozdaniem z tego co gdzieindziej zrobiono.” I rzeczywiście, jeżeli autor taki cel sobie założył—wywiązał się z swego zadania w zupełności. Zawsze jednak załować należy, że okoliczności wśród których autor się znajduje, nie pozwoliły mu uniknąć tego zarzutu; bo chcąc aby u nas pisano oryginalnie w kwestyi więzień celkowych, trzeba aby te więzienia istniały, aby człowiek zabierający się do podobnej pracy, był czynnym przez kilka lat przy podobnym zakładzie, żeby własnymi oczami długo patrzył jak one skutkują, jakich reform wymagają: wtedy dopiero będzie miał własne spostrzeżenia, wtedy dopiero będzie mógł mieć pretensyę do oryginalności poglądów. Wprawdzie p. Moldenhawer zwiedzał więzienia celkowe za granicą, ale takie przelotne spostrzeżenia, jakie mógł zrobić, nie wystarczają: są one spostrzeżeniami turysty, który widzi tylko powierzchowną stronę rzeczy, który musi wierzyć na słowo dyrektorom zakładów, przedstawiających zawsze lepszą stronę medalu, który wreszcie nie może się przekonać jak wszystko w codzienném życiu wygląda, funkcjonuje. Pomimo to p. Moldenhawer zrobił wszystko co mógł zrobić, ponieważ użył dobrych materyałów, dobrych źródeł do swjej pracy i nie ubiegając się o oryginalność sumienie opracował swój przedmiot.

Dalej zrobilibyśmy tę uwagę, że praca p. Moldenhawera nie jest może dość zwięzłą. Wprawdzie autor przewidując ten zarzut, broni się przeciw niemu (część II, dopisek 1), chociaż, jak się nam zdaje, niezupełnie trafnie. Już sam tytuł o więzieniach celkowych zdawałby się ciaśniejšie zakreślać granice obra-

nego przedmiotu; na cóż więc wciągać było w te ramy historią więzień w ogóle. Sądzymy, że wystarczającém byłoby zacząć ją od chwili, w której się pojawiły pierwsze reformy w kierunku odosobnienia, to jest od czasów Howarda. Zresztą jeżeli ten zarzut jest niesłusznym, to w drugiej części również znajdujemy zbyt obszernie traktowane pojęcie o państwie, prawie, które jakkolwiek polatawowe, zawsze są jednak tylko pomocniczymi do zrozumienia i objaśnienia głównego przedmiotu. Zresztą w całej pracy znajdujemy urywki, które może gdzieindziej byłyby na właściwszem miejscu, znajdujemy niepotrzebne powtarzania lub dowodzenia rzeczy, które albo nie wymagają obszernych dowodów będąc same z siebie jasnemi, albo których sam autor poprzednio już dowiódł.

Nakoniec niech nam wolno będzie zrobić jeszcze i tę uwagę, że wybór przedmiotu nie zdaje nam się, w naszym społeczeństwie na czasie, tém bardziej że jak już autor sam wyznaje, byłoby wiele innych przedmiotów, któreby miały dla naszych stosunków daleko większą wagę, a nawet pozwoliłyby mu przedstawić pracę oryginalną. I pod tym wszakże względem autor uprzedza krytykę, mówiąc że z trzech kwestyi zarówno zajmujących uwagę kryminalistów na Zachodzie, to jest kwestyj kary śmierci, kodyfikacyi i więzień celkowych, obrał tę ostatnią dla tego, że ta zdawała mu się być najważniejszą (cz. I. str. XI i nast.). Zdania tego jednak nie możemy podzielić. Rzeczywiście na Zachodzie, gdzie nauka i prawodawstwo daleko wyżej są rozwinięte, zdanie p. Moldenhawer byłoby zupełnie uzasadnioném, tam bowiem można się wdawać w kwestye tak specjalne jak reforma więzień celkowych; u nas rzeczy się mają zupełnie inaczej: u nas brak w publiczności pierwszych rudimentów naukowych, brak zupełny nauki, brak przygotowania i wiadomości zasadniczych, bez których niepodobne jest zrozumienie i zajęcie się kwestyami specjalnemi. U nas po tyloletniem zacołaniu się w nauce, daleko ważniejszymi byłyby podręczniki dające pierwsze a konieczne wiadomości bądź z prawa w ogóle, bądź z prawa karnego w szczególe, streszczające te nabytki wiedzy, które na Zachodzie zdobyto długą i mozolną pracą. Więzienia celkowe są kwiatem prawodawstwa, mogą się więc zjawić tam tylko, gdzie nauka i społeczeństwo bardziej są rozwinięte, gdzie to ostatnie zwłaszcza więcej okazuje, jak u nas, interesu dla kwestyi życiowych, społecznych; dlatego też uważamy że opracowywanie podobnych przedmiotów wartoby odłożyć na później, kiedy już ważniejsze będą załatwione, że prawdziwe zajęcie się niemi może mieć miejsce dopiero w przyszłości, która oby

jak najprędzej nastąpiła. Pomimo to zarzutu tego nie możemy poczytywać za bardzo ważny, boć tak samo trudno zadać pytanie autorowi, dlaczego o tém, a nie o czém inszém pisał, jak ptakowi, dlaczego tak a nie inaczej śpiewa. W każdym razie jeżeli autor założył sobie obudzić zajęcie w publiczności naszej dla tak ciekawego przedmiotu (cz. I. str. X), jeżeli pragnął dać jej rys ogólny urządzenia więzień celkowych; to przyznajemy, że wywiązał się w zupełności z swego zadania i dlatego oczekujemy pojawienia się części trzeciej z niemniejszą ciekawością, z jaką czytaliśmy dwie poprzednie.

Dr. Antoni Okolski.

